



# The Holy See

---

PODRÓŻ APOSTOLSKA  
DO NIEMIEC

**Spotkanie z katolikami  
zaangażowanymi w Kościele i społeczeństwie**

*Przemówienie Ojca Świętego*

*(Fryburg, Konzerthaus, 25 września 2011 r.)*

(Video)

*Szanowny Panie Prezydencie federalny,  
Panie Premierze,  
Panie Burmistrzu,  
Szanowni Panie i Panowie,  
Drodzy Współbracia w posłudze biskupiej i kapłańskiej!*

Bardzo się cieszę z tego spotkania z wami, którzy na różne sposoby jesteście zaangażowani na rzecz Kościoła i społeczeństwa. Stwarza mi ono dogodną okazję do osobistego podziękowania wam z całego serca za wasze zaangażowanie i świadectwo, które dajecie jako „ludzie świeccy, [którzy] stają się potężnymi głosicielami wiary w to, czego się spodziewamy” (Lumen gentium, 35), jak Sobór Watykański II określa osoby, które na gruncie wiary jak wy troszczą się o teraźniejszość i przyszłość. W swoim środowisku pracy chętnie bronicie sprawy swej wiary i Kościoła, a doprawdy nie zawsze – jak wiemy – jest to w naszych czasach łatwe.

Od wielu dziesięcioleci widzimy zmniejszanie się praktyk religijnych, stwierdzamy ciągle odcinanie się znaczącej części ochrzczonych od życia Kościoła. Rodzi się pytanie: czy może Kościół nie powinien się zmienić? Czy może powinien – w swych urządach i strukturach – przystosować się do naszych czasów, aby dotrzeć do ludzi naszych czasów, poszukujących lub wątpiących?

Błogosławioną Matkę Teresę z Kalkuty zapytano kiedyś, co przede wszystkim powinno się – według niej – zmienić w Kościele, a wówczas ona odpowiedziała: ty i ja!

Ten drobny epizod unaocznia nam dwie rzeczy – z jednej strony zakonnica zamierza powiedzieć swemu rozmówcy, że Kościół stanowią nie tylko inni, nie tylko hierarchia, papież i biskupi: Kościół tworzymy my wszyscy, ochrzczeni. Z drugiej strony wychodzi ona rzeczywiście od założenia: tak, jest powód do zmiany. Istnieje potrzeba zmiany. Każdy chrześcijanin i wspólnota wierzących są wezwani do nieustannego nawracania się.

Jak zatem kształtować konkretnie tę przemianę? Czy może chodzi o odnowę, jak robi to na przykład właściciel domu, przebudowując lub malując na nowo swą posiadłość? A może chodzi tu o poprawkę, o ponowne wejście na kurs, ażeby szybciej, prościej pokonać drogę? Niewątpliwie te i inne aspekty odgrywają pewną rolę i nie możemy tu odnieść się do wszystkich. Gdy jednak chodzi o podstawowy motyw zmiany, to jest nim misja apostołska uczniów i samego Kościoła.

Mianowicie Kościół musi ciągle na nowo sprawdzać swą wierność temu posłannictwu. Trzy Ewangelie synoptyczne naświetlają różne aspekty misji posłannictwa: misja opiera się przede wszystkim na doświadczeniu osobistym – „Wy jesteście świadkami” (Łk 24, 48); wyraża się w więzi – „Nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19); przekazuje powszechne orędzie – „Głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15). Ze względu jednak na wymogi i uwarunkowania świata świadectwo to bywa nieustannie zaciemniane, więzi ulegają osłabieniu a orędzie relatywizowane. Jeśli więc Kościół, jak mówi Paweł VI, „co dzień dokładniej siebie poznaje i stara się wprowadzić w życie przykład, który mu Chrystus zostawił, często dochodzi do stwierdzenia, iż różni się on bardzo od poglądów i sposobu życia ludzi, wśród których żyje i do których stara się zbliżyć” (encyklika *Ecclesiam suam*, 58). Aby wypełnić swą misję, będzie on musiał nieustannie zachowywać dystans wobec swego otoczenia, w pewnym stopniu odcinać się od świata.

Posłannictwo Kościoła wypływa bowiem z tajemnicy Trójjedynego Boga, z tajemnicy Jego miłości stwórczej. Miłość nie jest tylko jakoś obecna w Bogu. On sam, z samej swej istoty jest miłością, a miłość Boża nie chce być tylko dla samej siebie, ale zgodnie ze swą naturą chce się rozszerzać. We wcieleniu i w ofierze Syna Bożego dotarła ona do ludzkości – to jest do nas – w szczególny sposób, przez fakt, że Chrystus, Syn Boży – żeby tak powiedzieć – zstąpił ze sfery swego bycia Bogiem, przybrał ciało i stał się człowiekiem; nie tylko po to, aby utwierdzić świat w jego bycie ziemskim i być jego towarzyszem, który pozostawia go takim, jakim jest, ale by go przemienić. Częścią wydarzenia chrystologicznego jest niepojęty fakt, że – jak mówią ojcowie Kościoła – istnieje *sacrum commercium*, czyli wymiana między Bogiem a ludźmi. Ojcowie tak to tłumaczą: my nie mamy nic, co moglibyśmy dać Bogu, możemy jedynie przedstawić Mu nasz grzech. A On go przyjmuje jako swój, a w zamian daje nam siebie samego i swoją chwałę. Chodzi tu o wymianę prawdziwie nierówną, która dokonuje się w życiu i męce Chrystusa. On czyni siebie grzesznikiem, bierze grzech na siebie, przyjmuje to, co jest nasze, a daje nam to, co jest Jego. Jednak potem, wraz z rozwojem myśli i życia w świetle wiary, okazało się, że nie dajemy Mu tylko grzechu, gdyż

On dał nam pewną zdolność: wewnątrznie darowuje nam moc, abyśmy dali Mu coś pozytywnego, naszą miłość, byśmy dali Mu człowieczeństwo w pozytywnym sensie. Oczywiście jasne jest, że tylko dzięki hojności Boga człowiek, żebrak, który otrzymuje Boże bogactwo, może również dać coś Bogu; Bóg sprawia, że możemy przyjąć dar, uzdalniając nas byśmy wobec Niego stali się dawcami.

Kościół zawdzięcza siebie całkowicie tej nierównej wymianie. Nie ma nic własnego wobec Tego, który go założył, tak by mógł powiedzieć: bardzo dobrze uczyniliśmy. Jego sens polega na tym, że jest narzędziem odkupienia, pozwalając się przeniknąć słowem Bożym i wprowadzając świat w jedność miłości z Bogiem. Kościół zanurza się w zwróceniu się Odkupiciela ku ludziom. Jeśli jest prawdziwie sobą, jest zawsze w ruchu, musi nieustannie służyć otrzymanej od Pana misji. Dlatego musi ciągle na nowo otwierać się na troski świata, którego właśnie jest częścią, i poświęcać się im, aby nadal prowadzić i uaktualniać świętą wymianę, jaka rozpoczęła się z chwilą Wcielenia.

W historycznym kształtowaniu się Kościoła ukazuje się jednak także przeciwna tendencja – Kościoła zadowolonego z siebie, który przystosowuje się do tego świata, jest samowystarczalny i dostosowuje się do kryteriów świata. Nierzadko przywiązuje w ten sposób znacznie większą wagę do organizacji i instytucjonalizacji niż do swego powołania do bycia otwartym na Boga i otwierania świata na bliźniego.

Aby odpowiedzieć na swą autentyczną misję, Kościół musi stale na nowo podejmować wysiłek odcinania się od swego zeświecczenia i stawania się na nowo otwartym na Boga. Naśladuje tu słowa Jezusa: „Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata” (J 17, 16), a właśnie w ten sposób On daje się światu. W pewnym sensie historia przychodzi Kościołowi z pomocą poprzez różne epoki zeświecczenia, które przyczyniły się w zasadniczy sposób do jego oczyszczenia i reformy wewnętrznej.

Okresy laicyzacji – czy to było wyłączenie dóbr Kościoła, likwidacja przywilejów, lub coś podobnego – oznaczały za każdym razem głębokie wyzwolenie Kościoła z różnych form doczesności: pozbywa się on, jeśli można tak powiedzieć, swego bogactwa ziemskiego i z powrotem przyjmuje w pełni swe ziemskie ubóstwo. W ten sposób dzieli los pokolenia Lewiego, które – jak przekazuje Stary Testament – było jedynym plemieniem w Izraelu, nie mającym ojcowizny, ale jako część dziedzictwa przyjmowało jedynie samego Boga, Jego Słowo, jego znaki. Wraz z tym plemieniem przy każdym przełomie dziejowym Kościół dzielił wymóg ubóstwa, które otwierało się na świat, aby odciąć się od swych powiązań materialnych i tym samym ponownie jego działanie misyjne stawało się wiarygodne.

Przykłady historyczne pokazują, że misyjne świadectwo Kościoła oderwanego od świata świeci jaśniej. Kościół, kiedy jest uwolniony od obciążeń i przywilejów materialnych i politycznych może skuteczniej i prawdziwie po chrześcijańsku dotrzeć do całego świata, może naprawdę otwierać się na świat. Może on na nowo. Łatwiej żyć swym powołaniem do posługi wielbienia Boga i do

służenia bliźniemu. Wyraźniej widać zadanie misyjne, które jest związane z adoracją chrześcijańską i winno określać strukturę Kościoła. Kościół otwiera się na świat nie żeby zdobyć ludzi dla instytucji aspirującej do władzy, ale żeby prowadzić ich na nowo ku sobie samym i w ten sposób doprowadzić ich do Tego, o którym każda osoba może powiedzieć wraz ze św. Augustynem: On jest bardziej wewnątrz mnie niż ja sam (por. Wyzn. 3, 6, 11). On, który jest nieskończenie nade mną, jest przy tym tak dalece we mnie samym, że jest prawdziwym moim wnętrzem. Dzięki temu rodzajowi otwarcia Kościoła na świat została zarazem nakreślona forma, w której otwarcie się na świat pojedynczego chrześcijanina może się dokonywać w sposób skuteczny i odpowiedni.

Nie chodzi tu o znalezienie nowej taktyki, aby na nowo zapewnić Kościołowi znaczenie. Chodzi przede wszystkim o zaniechanie tego wszystkiego, co jest jedynie taktyką i o poszukiwanie pełnej rzetelności, która nie lekceważy ani nie tłumi niczego z prawdy naszego dziś, ale realizuje w pełni wiarę dzisiaj, przeżywając ją właśnie całkowicie w prostocie dnia dzisiejszego, prowadząc ją ku pełnej tożsamości, usuwając z niej to, co tylko na pozór jest wiarą, a w rzeczywistości jest jedynie konwencją i przyzwyczajeniami.

Powiedzmy to jeszcze innymi słowy: wiara chrześcijańska zawsze, a nie tylko w naszych czasach jest dla człowieka skandalem. To, że odwieczny Bóg troszczy się o nas, ludzi, że nas zna; że Niepojęty stał się w określonej chwili dziejowej i w określonym miejscu konkretny; że Nieśmiertelny cierpiał i zmarł na krzyżu; że nam, istotom śmiertelnym, obiecano zmartwychwstanie i życie wieczne – wiara w to jest dla ludzi czymś naprawdę niezwykłym.

Ten skandal, którego nie można usunąć, jeśli nie chce się obalić chrześcijaństwa, został niestety odsunięty w cień w ostatnim czasie przez inne bolesne skandale głosicieli wiary. Tworzy się groźna sytuacja, gdy owe skandale zajmują miejsce pierwotnego zgorszenia (*skandalon*) Krzyża i w ten sposób czynią go nie do przyjęcia, to znaczy gdy ukrywają prawdziwe wymogi chrześcijańskie za niegodnością jego głosicieli.

Jest to jeszcze jeden powód, aby stwierdzić, że znów nadszedł czas odważnego oderwania od świata, zerwania z tym, co jest światowe w Kościele. Nie oznacza to oczywiście wycofywania się ze świata. Przeciwnie, Kościół uwolniony od elementów świeckich jest w stanie przekazywać ludziom – i cierpiącym, i tym, którzy im pomagają – właśnie także w środowisku społeczno-charytatywnym szczególną siłę żywotną wiary chrześcijańskiej. „Caritas nie jest dla Kościoła rodzajem opieki społecznej, którą można by powierzyć komu innemu, ale należy do jego natury, jest niezbywalnym wyrazem jego istoty” (encyklika *Deus caritas est*, 25). Z pewnością również dzieła miłosierdzia Kościoła winny nieustannie zwracać uwagę na wymóg stosownego odcięcia się od świata, aby w obliczu rosnącego oddalania się od Kościoła uniknąć wysychania jego korzeni. Tylko głęboka więź z Bogiem umożliwia skupienie pełnej uwagi na człowieku, tak samo jak bez zwrócenia uwagi na bliźniego uboższa jest relacja z Bogiem.

Bycie otwartymi na troski świata oznacza zatem dla Kościoła oddzielonego od „światowości” świadczenie słowem i czynem, tu i teraz zgodnie z Ewangelią, o prymacie miłości Bożej. Zadanie to ponadto odsyła ponownie poza współczesny świat: życie obecne obejmuje bowiem więź z życiem wiecznym. Przeżywajmy jako jednostki i jako wspólnota Kościoła prostotę wielkiej miłości, która w świecie jest czymś zarazem najprostszym i najtrudniejszym, jako że wymaga ni mniej ni więcej jak daru z samego siebie.

Drodzy przyjaciele, pozostaje mi błagać dla nas wszystkich o Boże błogosławieństwo i prosić o siłę Ducha Świętego, abyśmy mogli – każdy w swojej dziedzinie – ciągle na nowo rozpoznawać i świadczyć o miłości Boga i o Jego miłosierdziu. Dziękuję wam za uwagę.

© Copyright 2011 - Libreria Editrice Vaticana

---

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana